

Lidia Borowczyk

MIĘDZY PLATOŃSKO-LOGICZNĄ KONCEPCJĄ JĘZYKA A PRAGMATYCZNĄ KOMUNIKACJĄ¹

Kilka refleksji nad tym, jak teorie Fregego i Wittgensteina implikują rzeczywistość edukacyjną.

[...] język jest wykorzystywany zarówno do uprawomocnienia jak i do spychania na margines różnych nastawień podmiotowych; wiedza nie tylko mistyfikuje, ale również funkcjonuje wytwarzając tożsamości, pragnienia i potrzeby.

L. Witkowski²

Problematyka niniejszego szkicu nawiązuje w pewnym sensie do epistemologicznego sporu o naturę prawdy, którego możliwe rozwiązania bezpośrednio determinują kształt rzeczywistości edukacyjnej jako przestrzeni metadyskursu pedagogicznego, stanowiącego jednocześnie dyskursywną analizę tejże przestrzeni. Z drugiej zaś strony — w myśl założeń poststrukturalizmu — sama „edukacja jest miejscem walki o kształt wiedzy i prawdy”³. Jednakże jakiegokolwiek próby ostatecznego rozwiązania odwiecznego problemu kryteriów prawdziwości (z góry zresztą skazane na niepowodzenie) można by poprzedzić szeregiem pytań szczegółowych. Z tego też względu pragnę sprowadzić (o ile nie całkowicie porzucić) kontrowersje narosłe wokół sporu o naturę prawdy na niższy poziom ogólności — na poziom języka. Dlaczego właśnie lingwizm?

Otóż w zależności od tego, czy założymy obrazowanie językowe, a więc o języku myśleć będziemy w kategoriach reguł semantycznych i syntaktycznych, czy też odrzucimy semantykę i syntaktykę na rzecz pragmatyki — badania praktyk

¹ Dwa omawiane tu podejścia określa się również jako formalno-semantyczne oraz komunikacyjno-intencyjne. Zob. B. Stanosz, *Wstęp*, [w:] *Filozofia języka*, Warszawa 1993.

² L. Witkowski, *Radykalne wizje podmiotu edukacji w dramacie współczesności*, [w:] *Ku pedagogii pogranicza*, red. Z. Kwieciński, L. Witkowski, Toruń 1990, s. 79.

³ Z. Molesik, *Poststrukturalizm i społeczeństwo*, [w:] *Edukacja wobec zmiany społecznej*, red. J. Brzeziński, L. Witkowski, Poznań-Toruń 1994, s. 211.

językowych — w całkowicie odmiennym świetle usytuujemy problem prawdy. I tak: „prawda odkrywana” czy „prawda tworzona”⁴.

Ukazana powyżej alternatywa wyznacza jedną z płaszczyzn sporu o status poznawczy wiedzy naukowej. Jego rozwiązanie lub brak rozwiązania rzuca piętno na konstruowanie i badanie rzeczywistości edukacyjnej, jak również na funkcję jednostki pełnioną przezeń na scenie praktyki edukacyjnej — przedmiotową bądź podmiotową. Przy czym pojęcia „przedmiotu” i „podmiotu” odzwierciedlać mają tu jedynie relacje interpersonalne, swoisty stosunek wychowawczy; natomiast nie należy ich odnosić do natury *ego*, gdyż praca ta nie rozstrzyga problemów tożsamości człowieka⁵. Dlatego też podmiotowość nie będzie tu rozumiana w sensie holistycznym (integralne *ego*), lecz jedynie w sensie sytuacyjnym — jako podmiotowość w kontekście.

Przyjrzyjmy się zatem statusowi jednostki, będącemu konsekwencją przyjęcia jednego z dwóch podejść wiodących w ramach nurtu logiczno-analitycznego⁶ filozofii dwudziestego wieku: platońsko-logicznego podejścia wywodzącego się z myśli Fregego, a kontynuowanego przez Wittgensteina z okresu *Traktatu logiczno-filozoficznego* oraz przełomowej, funkcjonalno-pragmatycznej koncepcji języka późnego Wittgensteina⁷.

I tak analizie poddana zostanie tu sytuacja człowieka ze względu na przyjętą wizję rzeczywistości językowej; sytuacja radykalnie, jak się okaże, dookreślona nacechowaniem tej wizji, gdyż rozwój jednostki i przebieg układów interpersonalnych, w jakie jednostka w ciągu swego życia wchodzi są w znacznej mierze współdeterminowane przez język. Obraz świata, który tworzy człowiek, zależy

⁴ Ukazana tu alternatywa wyrasta ze sporu o naturę prawdy, w którym stronami są zwolennicy klasycznej formuły prawdy, twierdzący, iż jest ona odkrywana jako relacja adekwatności między wyrażającymi ją sądami a ich przedmiotowym odniesieniem; oraz przeciwnicy tak rozumianej prawdy, pozostającej w „gotowej” postaci do „odkrycia”, głoszący, że zostaje ona wytwarzana, a tym samym przestaje być obiektywną wartością poznawczą samą w sobie. Zob. B. Kotowa: *Bezprzedmiotowość sporu naturalizmu metodologicznego z antynaturalizmem w perspektywie Rorty'ego wersji postmodernizmu*, [w:] *Oblicza postmoderny*, red. A. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1992, s. 92-100.

⁵ Współcześnie tradycyjnemu podejściu do człowieka jako podmiotu przeciwstawia się „posthumanistyczne” rozumienie człowieka jako „zdecentrowanej” struktury. Wg. L. Grossberga „Ów podmiot posthumanistyczny nie istnieje mając zespoloną tożsamość, która by jakoś przejawiała się we wszelkim działaniu. Jest to natomiast podmiot, który jest ciągle przerabiany, przekształcany jako zmienne sytuowany zbiór relacji w płynnym kontekście”. Zob. L. Witkowski, *Radykalne wizje podmiotu edukacji...*, s. 67-98.

⁶ Nurt logiczno-analityczny wywodzi się z myśli Fregego, zaś jako naczelną problem jawną się w nim badania nad językiem. W ramach omawianego nurtu sytuuje się również m.in. filozofię nauki dwudziestego wieku, w obrębie której logiczny pozytywizm ustalił standardy filozoficznego dyskursu, postulując intersubiektywną komunikowalność.

⁷ Pisząc o późnym Wittgensteinie mam na myśli Wittgensteina z okresu począwszy od powstawania jego przełomowego dzieła: *Dociekań filozoficznych*.

m.in. od aktywnego procesu interpretacyjnego, związanego z konkretnym językiem. W ontogenezie za pomocą słów dziecko uczy się uogólniać podobne przedmioty, abstrahować i oddzielać daną cechę. Myślenie i mowa w rozwoju jednostki zazębiają się; mowa intelektualizuje się, a myślenie werbalizuje. Według Fregego oraz wczesnego Wittgensteina owo zazębianie jest bardzo ściśle. Widoczny tu izomorfizm trzech sfer — **świata, myślenia, języka** — wyraża się w deskrypcjach sensu i znaczenia⁸:

	Znaczenie	Sens
Nazwa (znak)	przedmiot — to, co nazwa oznacza	sposób dania (prezentowania się) przedmiotu
Zdanie	wartość logiczna — prawda, fałsz	myśl

W tym miejscu jawi się obrazowa teoria języka ukazana przez Wittgensteina w *Traktacie*, a wyrażająca się w dwóch kluczowych dlań tezach:

„Logicznym obrazem faktów jest myśl”.

„Myśl jest to zdanie sensowne”⁹.

Nazwom jako elementom obrazu przyporządkowane są przedmioty. Co jednak warunkuje tak ścisłą więź myślenia ze światem? Barry Allen pisze, iż podstawą wyjaśnienia owej zagadkowej więzi jest „holistyczny priorytet różnicy”, a także: różnice „są podstawą, a nie następstwem tożsamości przedmiotu”¹⁰. W tym sensie nie mamy do czynienia z samoistnym jestestwem bytu. Tutaj istotne staje się ujawnienie dychotomii trybów symbolicznego oznaczania: **denotowania**, gdzie ów byt zostaje oznaczony przy pomocy słowa czy etykiety oraz **egzemplifikowania**, gdzie znak egzemplifikacyjny sam posiada własność, do której się odnosi, przez co tę własność oznacza¹¹. Tak więc w przypadku denotowania, cechy tworzywa symbolu, np. kolor drukowanego predykatu, są zupełnie arbitralne względem przedmiotu odniesienia; natomiast znak egzemplifikacyjny oznacza poprzez to, że tworzywo samego znaku ma oznaczaną cechę, np. konkretny kolor próbki tkaniny. Stąd niczym klucz do interpretacji myśli Wittgensteina należy potraktować tezę Allena głoszącą, iż „prosta logicznie nazwa nie denotuje, ale egzemplifikuje pojedyncze określenie jednej formy logicznej”¹².

⁸ Przedstawione zestawienie tabelaryczne pochodzi z wykładów A. Klawitera, *Historia filozofii współczesnej; dla studentów trzeciego roku filozofii*, UAM, Poznań 1993/94. Wykłady te zawierały także m.in. gruntowne rozwinięcie problematyki związanej z pojęciem sensu i znaczenia.

⁹ L. Wittgenstein, *Traktat logiczno-filozoficzny*, Warszawa 1970, tezy 3 i 4, s. 11, 21.

¹⁰ B. Allen, *Prawda w filozofii*, Warszawa 1994, s. 138.

¹¹ *Op. cit.*, s. 139.

¹² *Op. cit.*, s. 140.

Owo zaskakujące stwierdzenie staje się mniej wątpliwe, gdyby porównać jego treść do relacji równoważności logicznej zachodzącej pomiędzy danym znakiem (nazwą) a „pewną rodziną doznań bądź fenomenalnych stanów świadomości”¹³ będących w bezpośrednim związku z tymże znakiem. Rzecz jest jeszcze bardziej wyrazista w momencie, gdy wspomniane doznania utożsamimy z Husserlowskim wyglądem przedmiotu. Wyglądem rozumianym jako oznaka przedmiotu (nie zaś jego część fizyczna) dana w kompleksie wrażeń odczuwanych przez podmiot doznający tegoż wyglądu. Wiąże się to z cechą czystego przeżycia psychicznego, mianowicie jego przezroczystością. Za jej sprawą uchwytyjemy znaczenie znaku, natomiast nie własności fizyczne znaku; jak również uchwytyjemy własności przedmiotu przeżycia, a nie samego przeżycia psychicznego. Tak pojęty wygląd byłby swoistym „egzemplarzem” pewnego bytu. Przedmiotowość przeżycia wiąże się bowiem z jego kolejną cechą — intencjonalnością, która przysługuje również obiektom językowym kierując je ku czemuś. Idąc dalej śladem Husserla istotne staje się przywołanie horyzontu przestrzennego i czasowego przeżycia psychicznego wobec priorytetu różnicy u Wittgensteina: „jeżeli dane są przedmioty to tym samym dane są nam już wszystkie przedmioty”, stąd „poza różnicami kolorów kolor w ogóle nie istnieje”¹⁴. Ten globalny zasięg danej nam rzeczywistości, wypływa z nieskończoności czasoprzestrzennej przeżycia, z jego ciągłości. W myśl fenomenologii tło spostrzeżenia rozprzestrzenia się w nieskończoność, będąc potencjalnie pierwszym planem kolejnego spostrzeżenia. Podobnie w perspektywie czasowej zachowana jest ciągłość, gdyż okres wygasania jednego przeżycia stanowi jednocześnie okres narastania innego przeżycia. Oto swoista jedność różnorodności. I tak: „Znak prosty logicznie egzemplifikuje jedną formalną (rzeczywistą, potencjalnie weryfikującą) różnicę”¹⁵. W ten oto sposób jawi się problem harmonii myślenia i świata, a tym samym koncepcja obrazowania językowego.

Właśnie chyba ze względu na ów priorytet różnicy i na owo odróżnienie denotowania od egzemplifikowania — jakkolwiek by je określano — Wittgenstein stawiał veto, gdy sprowadzono jego wczesne dzieło do koncepcji Fregego. Do koncepcji będącej w czystej postaci platońsko-logiczną koncepcją języka, zarysowującą sztywne ramy dla kardynalnych tu pojęć znaczenia i sensu oraz odnoszącą je do prawdy korespondencyjnej. Zdaje się więc, iż Frege pozostawał na gruncie bardziej statycznego trybu symbolicznego znaczenia, jakim jest denotowanie. Denotat, będący etykietą odpowiadającego mu przedmiotu czy grupy przedmiotów, nie pozwala na projekcyjną rolę podmiotu w świecie. Mamy tu do czynienia z klasyczną funkcją przyporządkowującą następująco: elementowi rzeczywistości

¹³ *Ibidem.*

¹⁴ *Ibidem.*

¹⁵ *Op. cit.*, s. 141.

przyporządkowana jest nazwa. Rzeczywistość musi istnieć niezależnie od podmiotu, stąd wtórny i niesamodzielny charakter znaków językowych. Dlatego też „prawdą jest powiedzieć o tym, co jest, że jest, a o tym czego nie ma, że nie jest”¹⁶ — triumfalnie powiewa sztandar klasycznej definicji prawdy, determinując jednostkowe zachowania, uzależniając je od zastanych stanów rzeczy. Musi istnieć więc świat w swych konkretnych zarysach, aby mogły zaistnieć znaki symbolizacyjne i komunikacyjne.

Tymczasem cóż zastajemy w obrazowaniu językowym? W obrazie ma miejsce projekt rzeczywistości. Projekt i przyporządkowanie zarazem. Jednak funkcja przyporządkowująca biegnie tym razem w przeciwnym kierunku: od symbolu do stanu rzeczy. Elementom obrazu przyporządkowane są przedmioty składające się na stany rzeczy. Obraz projektuje więc potencjalną rzeczywistość. Uwidacznia się tutaj waga rozróżnienia dwóch trybów symbolicznego oznaczania dla dalszych rozważań: (1) podczas, gdy wobec denotowania jednostka pozostaje bierna, odtwarzając na drodze komunikowania zastane struktury; (2) egzemplifikowanie ujawnia projekcyjną rolę podmiotu — tworzenie logicznego obrazu potencjalnej rzeczywistości.

Nie można jednak zapominać o tym, iż w obu przypadkach mamy do czynienia z przyporządkowaniem: bądź danym elementom rzeczywistości nazw (1), bądź nazwom elementów rzeczywistości (2). Wittgenstein przejął od Fregego rozumienie pojęcia znaczenia nazwy jako przedmiotu. Pozostajemy więc w kręgu prawdy korespondencyjnej — korespondowaniu stanów rzeczy z symbolami, faktów ze zdaniem. Toteż mówienie należy traktować jako komunikowanie myśli, przypisując istotną rolę poznawczej funkcji języka.

Lecz oto jawi się negacja powyższych twierdzeń — stanowiących rusztowanie dla platońsko-logicznej koncepcji języka — wraz z pojawieniem się drugiego dzieła Wittgensteina: *Dociekań filozoficznych*. Zawiera ono radykalne odrzucenie całej sfery syntaktyki i semantyki, a tym samym sytuującej się w jej ramach klasycznej kategorii prawdy. Co jednak miałoby zastąpić ten obszerny teren rozmyślań? Teren stanowiący przecież pożywkę dla tez realizmu naukowego, na gruncie którego konstruowano relację przedmiotowo-podmiotową w poznaniu.

Otóż następcą wytypowany przez Wittgensteina to pragmatyka; zaś na jej scenie role pierwszoplanowe odgrywają intencje użytkowników języka. Zatem diametralnie zmienia się sceneria warsztatu metodologicznego: przechodzimy z obszaru badań odniesień przedmiotowych na obszar badań praktyk językowych. Zarysowuje się tutaj niepozorny pomost między dwoma wymienionymi obszarami. Wyrasta on z *Traktatu logiczno-filozoficznego*, który można by potraktować jako pierwszy krok w kierunku *Dociekań filozoficznych*, ze względu na odpo-

¹⁶ Zob. Arystoteles, *Metafizyka*, Warszawa 1983.

wiadający mu czynny tryb symbolicznego oznaczania. Ów enigmatyczny pomost to właśnie egzemplifikowanie.

„Onto-logika podporządkowania prawdy wypowiedzi bytom, których istnienie i tożsamość są całkowicie niezależne od przygodnej praktyki symbolizowania”¹⁷ w *Traktacie*, rysuje się obecnie jedynie jako wcześniejsze założenie, jako mrzonka z punktu widzenia Dociekań. Tymczasem to, co istnieje, należy do języka jako systemu nieskończonej ilości gier językowych i stanowi w konkretnej grze językowej pierwowzór (egzemplarz) o charakterze prawodawczym. Jednak w tym wypadku literę prawa można *ad hoc* modyfikować, odrzucić czy ignorować¹⁸; wszak odnosi się ona zaledwie do gry tu i teraz i jest dookreślana przez uczestnika tejże gry, a dokładniej przez jego reakcje na poszczególne okoliczności językowe. Każdorazowo, gdy mamy do czynienia z tekstem w kontekście — te dwie składowe bowiem muszą współwystępować, aby mogła zaistnieć sytuacja językowa — podmiot urasta do rangi jednostki ustawodawczej, konstruktora używanych przez siebie narzędzi. Owe narzędzia to nic innego jak nazwy. Toteż oficjalne pierwowzory współistnieją z nieograniczoną ilością wzorców nieoficjalnych, jakimi posługujemy się na co dzień. Wszystkie one są równoprawne. Nie istnieją wzorce bardziej czy mniej słuszne — przecież każdy z nich jest pojedynczym egzemplarzem, zaś trudno porównywać egzemplarz (pierwowzór) z nim samym. Nie może podlegać on żadnej ocenie prawdziwościowej, gdyż w ukazanej sytuacji nie ma miejsca na generalizację, tradycyjne odniesienia przedmiotowe; a co za tym idzie — zanikają kryteria prawdy. Wraz ze zmianą kontekstu zmieniają się reguły gry językowej. Nie istnieją żadne prototypy odpowiadające nazwom, stąd brak trwałych elementów w języku. Słowa są traktowane jedynie jako narzędzia. Konsekwentnie więc zmianie ulega termin znaczenia nazwy, rozumiany tu jako jej użycie w kontekście.

Tak oto przedstawia się transcendowanie ku wieloznaczności, rezygnacja z korespondencyjnego ujęcia prawdy na rzecz formuły prawdy tworzonej. Kryteria określające aspekt tożsamości i różnicy powstają wraz z praktyką językową i wraz z nią upadają; możliwość prawdziwego bądź fałszywego opisu zależy więc jedynie od istnienia zupełnie przygodnej praktyki¹⁹. Ta płynność podkopuje wcześniejszą wiarę w trwałą, niejako odgórnie ustaloną budowę świata. Samoistny byt, który miałby korespondować z myślami jako klasyczna prawda, okazuje się być bowiem fikcją. „Wszystkie możliwości — zarówno istnienia, jak i tożsamości czy różnicy — są same historycznymi możliwościami praktyki”²⁰. Ukazany tu permanentny dynamizm prowadzi do wieloznaczności i aprioryzmu, dla których jedynym

¹⁷ B. Allen, *Prawda...*, s. 170.

¹⁸ *Op. cit.*, s. 143.

¹⁹ *Op. cit.*, s. 145.

²⁰ *Op. cit.*, s. 149.

ogranicznikiem są normy intersubiektywnej praktyki symbolizacyjnej. Jednak w szczególności dynamizm ów ujawnia kreatywną funkcję podmiotu.

Zarysowane wyżej dwie wizje rzeczywistości językowej tworzą zarazem dwa diametralnie różne konteksty działalności człowieka. W pierwszej z nich (platońsko-logicznej) jednostka niczym turysta wkracza w zastane kompleksy architektoniczne, poznaje pełnione przezeń funkcje, obcuje z zapisem wieków i zwierciadłem wiodących nurtów. Okalający ją obszar stanowi komplementarną układankę nie wymagającą nawet renowacji. Jedyna powołana tu funkcja to rola przewodnika zarezerwowana dla pajdonomu. Zadaniem turysty jest tylko asymilacja gotowych struktur, niezmienników — z góry ustalonej siatki pojęciowej.

Z kolei w drugiej wizji (funkcjonalno-pragmatycznej) sytuacja człowieka przedstawia się w zupełnie odmiennym świetle. Nagle awansuje on do rangi projektanta, architekta. Wszak nie istnieje jeszcze zwarta zabudowa miasta i każdy jest jego potencjalnym architektem. Oto szerokie pole do działania, projektowania ograniczonego jedynie przez położenie geograficzne i ukształtowanie terenu, a więc kontekst, w którym przyszło tworzyć. Wraz ze zmianą tego kontekstu zmienia się znaczenie nazwy, a tym samym dyskurs przezeń współkonstituowany. Nie obowiązuje tutaj zasada korespondencji między dyskursami, co sanowi swoisty gwarant twórczej swobody. Czy jednak opisana właśnie wizja to antidotum na skostniałe struktury zarówno teoretyczne, jak i instytucjonalne, zakorzenione w sferze mentalnej i behawioralnej?

Trudno kusić się o wskazanie jednoznacznego remedium. Rozległość naszkicowanych refleksji i ich możliwych konsekwencji zacieśnia się bowiem w dwóch ekstremach. W jednym z nich tkwi niebezpieczeństwo bezalternatywnych rozstrzygnięć prowadzących do schematyzmu, ograniczenia kreatywnych możliwości jednostkowych, sztucznych kategoryzacji nieprzystających do metamorficznej rzeczywistości myślowej oraz rzeczywistości zewnętrznej. Natomiast w drugim, można dojrzeć kalejdoskop powierzchownych impresji komunikacyjnych, sięgających w ortodoksyjnej postaci do braku jakichkolwiek prototypów, a tym samym „procesu podstawiania atrap symbolicznych”²¹.

W tym miejscu pragnę podkreślić, iż moim celem nie jest przypisywanie poszczególnych dróg poszukiwań czy całościowych koncepcji do jednego z wytyczonych ekstremów. Mają one stanowić jedynie idealne twory teoretyczne, wyznaczające — sztuczne oczywiście — granice dla pewnego *continuum* refleksji pedagogicznej i nie tylko. Ów zabieg myślowy ma otworzyć przestrzeń dla swobodnego *modus vivendi* wypełniającego próżnię charakteryzującą społeczeństwa ponowoczesne. Jedynie kontekstowe podejście stanowi poważne zagrożenie dla edukacji. Oznacza ono brak stałych punktów odniesienia, trwałego gruntu dostar-

²¹ L. Witkowski, *Radykalne wizje podmiotu edukacji...*, s. 82.

czającego jednoznacznych przesłanek wyjściowych i wzorców. Takie nieustanne transcendowanie ku wieloznaczności doprowadziłoby m.in. do zakłóceń w prawidłowościach warunkowania, utrudniając proces szeroko pojętego uczenia się jednostek²². Zostałaby bowiem zachwiana równowaga między powtarzaniem a wygasaniem oraz generalizacją a różnicowaniem, jak również bezwyjątkowej rutyny wyraża się w niemożności zaistnienia twórczości bez odtwórczości i odwrotnie. Stąd też konieczność uodpornienia nauk pedagogicznych na groźne dlań przypadłości: (1) redukcję wszystkiego do przygodnego tu i teraz w ślepej pogoni za twórczością, indywidualizmem, nonkonformizmem oraz (2) skostnienie w odtwórczych schematach powodowane nostalgią za jedynymi właściwymi rozwiązaniami sytuacji problemowych i nieomylnością autorytetów.

Wyrasta tu potrzeba znalezienia *consensus*'u między przedstawionymi w niniejszym szkicu koncepcjami. Jego przejawami na gruncie nauk edukacyjnych mogą być: koncepcja supernauczania wykorzystująca specjalizację lewej (logicznej) i prawej (intuicyjnej) półkuli mózgowej oraz równoważąca ich funkcje, a także koncepcja zadania zintegrowanego, kształtującego równocześnie dyspozycje myślenia dywergencyjnego i konwergencyjnego. Waga swoiście chwiejnej homeostazy między zachowaniami twórczymi a odtwórczymi odpowiada wadze uspołnienia wieloznaczności z jednoznacznością²³.

Może warto by wyodrębnić w tym celu dwa poziomy: poziom sensu podstawowego nazwy i poziom nadwyżki sensu. Na pierwszym z nich zauważalny jest pewien automatyzm w komunikacji. Słowa jawią się tu jako reprezentacje kategorii pojęciowych. Stąd w procesie rozumienia sensu można doszukać się czynności kategoryzacji analogicznej do tej, która ma miejsce w spostrzeganiu wzrokowym czy słuchowym. Umożliwia ona dekodowanie nazwy. Jednakże w komunikowaniu i rozumieniu mogą wystąpić rozmaite zakłócenia. W tym momencie wkraczymy na drugi z wymienionych poziomów, który stanowi już bazę dla aktywności twórczej. W przypadku pojawienia się utrudnień w zdekodowaniu informacji językowej, konieczne jest odwołanie się do nadwyżki sensu. Podobnie sprawa się ma ze spostrzeganiem: gdy nie można odtworzyć geonów umożliwiających identyfikację obrazu, niezbędne staje się reflektowanie nad tym obrazem. Jawi się tu podmiotowa funkcja języka²⁴, mająca dwojaki przebieg: od sensu podstawowego poprzez czynność nadbudowywania sensu do nadwyżki sensu oraz poprzez czynność redukcji sensu z powrotem do sensu podstawowego.

²² Uczenie się jest tutaj rozumiane szeroko — zgodnie z jego ujęciem przez S. Baleya — jako proces prowadzący do modyfikacji zachowania jednostki w wyniku jej uprzednich doświadczeń. Zob. Psychologia, red. T. Tomaszewski, Warszawa 1978, s. 248.

²³ J. Gnitecki, *Realizacja programu szkolnego w procesie kształcenia*, „Toruńskie Studia Dydaktyczne” 1994, III(6), s. 60-64.

²⁴ Wg Derridy „podmiot [...] jest wpisany w język, jest funkcją języka”. Zob. J. Derrida, *Margins of Philosophy*, Chicago 1982, s. 14-15.

Dziedziną owej funkcji jest szeroko pojęty zbiór potencjalnych kontekstów sytuacyjnych, w jakie uwikłany jest uczestnik procesu komunikacji językowej. W jego ramach dokonuje się ciągle uspójnianie wieloznaczności i jednoznaczności. Dla uwidocznienia tego dynamizmu pragnę określić czynność nadbudowywania sensu jako transcendencję językową, zaś czynność redukcji sensu jako descendencję językową. Oto swoista zmienność w stałości i stałość w zmienności, dopełniające się wzajemnie. Aktywizacja pierwszej czy drugiej z nich zależna jest od kontekstu towarzyszącego jednostce, która może mechanicznie odtwarzać sens podstawowy lub występować w roli twórcy nadwyżki sensu. Takie łączenie pozornych antynomii — możliwości biernego bądź kreatywnego ujęcia sensu nazwy — ukazuje swoistą zmienność w stałości i stałość w zmienności.

Współcześnie refleksja filozoficzna zdaje się być targana sprzecznymi tendencjami: z jednej strony chęcią ucieczki od metaprojektu, a z drugiej niemożnością wyeliminowania intersubiektywizmu bazującego na symbolizmie semantycznym. W obliczu tejże sytuacji nie chodzi o ostre rozstrzygnięcia, lecz o podjęcie wysiłku poszukiwań innowacyjnych, które w zależności od układu odniesienia traktować można bądź jako jeden z wielu projektów stanowiący o żywotności systemu²⁵ (myśl ponowoczesna), bądź jako metaprojekt (myśl nowoczesna). Szkic ten nie wnika w spór na temat: czy antyfundamentalizm stanowi każdorazowo negatywny fundamentalizm (czyli jednak metaprojekt), lecz wskazuje na pewne konsekwencje wypływające z filozoficznej refleksji, głównie lingwistycznej, dla rzeczywistości edukacyjnej oraz na potrzebę kontynuacji poszukiwań celem dookreślenia statusu pedagogiki w sytuacji „podmiotowego oporu wobec przejawów przemocy stanowiącej podstawowy tryb oddziaływania szkoły”²⁶. Konieczność wypełnienia powstałej pustki ujawnia również postulowana przez J. Gniteckiego realistycznie pojęta koncepcja pedagogiki ogólnej, która charakteryzuje się „zrównoważeniem przeciwstawnych ujęć, antynomii i kontrastów. Nie chodzi przy tym o odrzucenie sprzecznych ujęć, ale o ich zrównoważenie. Sprzeczności i antynomie są niezwykle potrzebne, stanowią bowiem swoiste *perpetuum mobile* wszelkiego postępu i rozwoju”²⁷.

Reasumując, koncepcja platońsko-logiczna odwołuje się do izomorfizmu świata, myślenia i języka, podtrzymując relację przedmiotowo-podmiotową i pozostając tym samym na gruncie formuły prawdy korespondencyjnej. Toteż należy przypisać tu istotną rolę poznawczej funkcji języka, wobec której podmio-

²⁵ Zob. prace Z. Baumana, w myśl których o ponowoczesności nie można mówić jako o metaprojekcie, lecz jako o wielu projektach. Systemowość systemu składa się ze sprzeczności, wieloznaczności, które są gwarantem jego żywotności.

²⁶ L. Witkowski, *Przekroje analityczne kwestii edukacyjnej*, [w:] *Ku pedagogii pogranicza*, red. Z. Kwieciński, L. Witkowski, Toruń 1990, s. 12.

²⁷ J. Gnitecki, *O realistyczną koncepcję pedagogiki ogólnej*, „Kultura i Edukacja”, 1994, nr 2-3.

towa funkcja komunikowania jest wtórna. W tak pojmowanym procesie komunikacji dokonuje się deskrypcja rzeczywistości, której elementy stanowią prototypy odpowiadające nazwom.

Owa statyczna konstrukcja izomorficznych sfer ulega zburzeniu w koncepcji funkcjonalno-pragmatycznej, gdzie na plan pierwszy zostaje wysunięta kreatywna rola jednostki. Słowa przestają być tu reprezentacjami odpowiadających im trwałych elementów w świecie, lecz zaczynają stanowić narzędzia służące do osiągnięcia różnorodnych celów, kształtowania zachowań.

I tak oto jawi się, z perspektywy zaprezentowanych koncepcji, nagromadzenie antynomii: jednostki w roli odtwórcy bądź twórcy, jednoznaczności bądź wieloznaczności, deskrypcji rzeczywistości bądź jej kreowania (swoistej predeskrypcji). Stąd można mówić odpowiednio o **języku deskryptywnym** i **predeskryptywnym**. Brak uspoźnienia między nimi pociąga za sobą poważne konsekwencje m.in. dla uprawiania nauk pedagogicznych. Rzuca bowiem piętno na funkcje pełnione przez uczestników procesu wychowania czy nauczania, na ich miejsce w systemie edukacji, jak również na problem rozwijania aktywności twórczej; idąc dalej — na cele, metody i treści kształcenia czy samokształcenia. Wymienione wcześniej antynomie przyczyniają się do jednostronnego przesilenia w ujmowaniu wskazanych wyżej procesów i ich komponentów (np. do zdominowania procesu kształcenia przez rozwijanie jedynie dyspozycji myślenia konwergencyjnego lub odwrotnie — jedynie myślenia dywergencyjnego). Stąd potrzeba permanentnego dialogu w otwartej przestrzeni ambiwalencji zrównoważonej; nieustającego oscylowania między spontaniczną twórczością a odtwórstwem, między postawą tolerancji i otwartości dla pogranicza a potrzebą autorytetów, między kreacją a inspiracją, między emancypacją a adaptacją. Z owego dialogu równoważącego sprzeczności i antynomie wyłania się uspoźnienie jednoznaczności z wieloznacznością dokonujące się w **języku deskryptywno-predeskryptywnym**.